

zwykle jest samo wydarzenie, jako fakt autentyczny, prawdziwy.

## Wiara.

— Jestem zrujnowany! — Zgnębiony moralnie i fizycznie, a żal za dniami w których mi się dobrze powodziło rani jak ostrze sztyletu sturbowaną duszę... Duszno, smutno, kwaśno i niesprawiedliwie, bo co przedtem było dla mnie piękne — dzisiaj już nie istnieje, a wszystkie dobre chęci i marzenia, rozwiały się na marne.

Ciemno i pusto: Błądzą jak statek bez busoli na spienionych falach oceanu — grom po gromie uderza w mą zmartwioną duszę, i niweczy w niej wszystko, co kwitnie, pozostawiając po sobie ślady groźnego zniszczenia — I wszystko to muszę znosić, tylko dla mojej najukochańszej wiary. Boże! Jak niezmiernie jestem Ci wdzięczny, że wśród tego chaosu — w jakim się znajduję, nie dasz mi zapomnieć o wierze chrześcijańskiej! Tak! Ta mi jedna została na pocieszenie w mych smutkach i utrapieniu i pozostanę jej wierny aż do śmierci. — Tak rozmyślając, Andrzej Drapalczyk, kroczył bosemi nogami po czarnej żyznej wołyńskiej ziemi — a doszedłszy do słupa granicznego wzrokiem pełnym smutku i żalu, patrzył na przeciw niemu leżącą wioskę po stronie sowietów, która mu jest tak drogą, — a jednak pomimo tęsknoty która z bólu rozsada jego zranione serce, być w niej nie może... Straszne! Straszne!... Z jękiem osunął się na kolana, obejmując rękami polski etap graniczny, w oczach jego zabłyśły srebrne łzy tęsknoty, a z ust wymykają się rzewne słowa modlitwy do Stwórcy — Boga — nie słysząc nawet że patrol zbliża się do niego — Antek Magier, ze swym kolegą Frankiem Skrańskim śpieszą za starcem myśląc że to jaki szpieg pragnie dostać się na stronę sowietów — i aby mu zagrozić drogę — pędem zbliżają się do nieznanego szpiega, zaskoczywszy go zniemacka... Lecz jakież było ich zdumienie kiedy zbliżyli się i zamiast szpiega poznali w nim znanego żebraka, który stale odwiedzał ich strażnicę, opowiadał im nieraz straszne dzieje z życia bolszewików... Obaj spojrzeli po sobie — potem na starca klęczącego i smutne myśli przemknęły w głowach dzielnych strażników polskich... Starzec powstawszy z klęczek po skończonej modlitwie, odwrócił się do stojących przy nim żołnierzy — a widząc ich zakłopotane miny, zaczął mówić — Panowie strażnicy napewno nie będziecie się gniewali na mnie za to, że tu przyszedłem bez pozwolenia Waszego — ale to już ja nie pierwszy raz tu jestem ani nie ostatni... Dokąd oczy moje nie zamkną się na zawsze — rok rocznie przychodzić tu będę bo w tym to dniu święcę rocznicę ucieczki z bolszewickiego „raju“ do Polski. I tu, chociaż jestem żebrakiem, czuję się większym panem a niżeli tam — u nich katów, gdzie pozostała cała moja rodzina — majątek ciężko zapracowany, gdyż tu jestem wolny i wolno mi wierzyć w Boga jak moi ojcowie i dziadowie wierzyli... Chwilę odpoczywał, — zaczerpując w zbolale piersi świeżego powietrza a potem jął mówić dalej. — Trzy lata mija, jak cała moja rodzina, żona — dwie piękne jak róże córki, i syn śmiały, jak orzeł zostali rozstrzelani przez straż graniczną czerwonej bolszewii, za to, że niechcieliśmy się z nimi dzielić naszą krwawicą rok rocznie zapracowaną, i bez pozwolenia urzędnika — czerwonego rządu chodziliśmy do kościoła. Ja cu-

dem zdołałem ująć śmierci, uciekając z kraju niewoli i nędzy do wolnej, kochanej Polski — przeklinając wszystkich tych którzy wymordowali moją rodzinę — a najwięcej tego szkalę Stalina który stoi na czele rządu bolszewickiego, tego łotra i bezbożnika. Ach! panowie — mówił starzec ze łzami w oczach. Wy młodzi jesteście, dla was szczęście i radość na tym świecie — dla mnie zaś smutek i żal... Lecz wy panowie pamiętajcie o tem że nigdy nie trzeba zapominać o Bogu — i o wierze w niego — gdyż to się umie zemścić samo za siebie... Tak samo przyjdzie czas, kiedy ci zuchwalcy i bezbożnicy, otrzymają zapłatę od Boga za wyrządzone krzywdy, pobożnemu niewinnemu ludowi, wierzącemu w kościół i wiarę katolicką — że ich rządy rozleją się w pył jak niegdyś potęga i sława okrutnego, Nerona — i wspaniałego Rzymu... Dowiedzenia Panowie mówił cichym głosem Drapalczyk — Odchodzę stąd, by za rok, gdy jeszcze żyć będę powrócić tu w to miejsce popatrzeć na wioskę, w której spędziłem pierwsze dni wiosny dziecięcej, gdzie się ożeniłem przeżywszy dużo szczęścia w tym cichym zakątku ziemi — i na starość przyszło mi ją opuścić w tak okrutny sposób pozostawiając całą rodzinę, śpiącą w ciemnych mogiłach, nie mogąc nawet posiedzieć przy nich — i spokojnie cichego pacierza odmówić.

Przyjdę... i będę się modlił, za nieludzkie czyny synów czerwonego raju by Bóg łaskawy, z niedowiarstwa i ślepoty zgubionych — uleczył. Ukłonił się nisko, mając duszę przepelnioną żalem starganego życia — odszedł — niewiadomo gdzie i dokąd? Antek i Franek stał cicho milcząc i patrząc jak starzec oddala się od nich, i gorące łzyspywały im po twarzy. Taka już dola tych ludzi — rzekł Antek do Franka, za marnym pasem czarnej ziemi — tyrani i łotry — rządzą i gnębią słaby niewinny i pobożny lud — ale da Bóg, jak mówił Drapalczyk, że się to zemści na nich okrutnie — wierzymy w Boga, i wiarę Jego... Chodźmy — rzekł Franek do Antka — smutne to jest i bolesne co mówił Drapalczyk ale po burzy zwykle pogoda nastaje. Z temi słowy ruszyli obaj ze smutnymi myślami w głowach, w powrotną drogę ku strażnicy, a dusze ich były przepelnione prawdziwą świętą wiarą w Boga. —

## Lipiec w rolnictwie.

Kończy się już wiosna, ta najpiękniejsza za zwyczaj, a tak obecnie zazdrosna pora roku. Jak niespodzianie przyszła tak też niespodzianie obdarzyła naturę niepomiernym chłodem a następnie suszą obniżając wskutek tego plony.

To też obecnie więcej niż kiedykolwiek dbać winniśmy o plony swej pracy i nie poświęcać ich różnym chorobom i szkodnikom. Częściowo wydatkami a resztę pracą i przemysłowością musimy nadrabiać aby niedobory jakie wynikły wskutek słabego urodzaju wyrównać.

Przedewszystkiem obecnie, kiedy stodoły i spichlerze puste, trzeba tam przeprowadzić gruntowną dezynfekcję aby pozbyć się pojawiającego się u nas chrzászczyka wołka zbożowego, oraz szczególnie w roku bieżącym szkodliwych myszy